

Dyktatura seksu

Czasopismo „Gość Niedzielny” 21/2012

O przymusowej edukacji seksualnej dzieci w Niemczech i katastrofalnych skutkach nauki masturbacji w przedszkolach z socjolożką Gabriele Kuby rozmawia Joanna Bątkiewicz-Brożek.

Joanna Bątkiewicz-Brożek: W swojej książce „Rewolucja genderowa. Nowa ideologia seksualności” pisze Pani o „dyktaturze seksu” i końcu chrześcijaństwa w Europie, które ma być następstwem tej dyktatury. Czy to nie przesada?

Gabriele Kuby: – Mam ze sobą świeższą książkę, zatytułowaną „Destrukcja wolności w imię wolności”. Dzisiaj przecież każdy może wszystko. Z kim chce, jak chce. Chrześcijanie zmuszeni są do milczenia w sferze seksu, bo prawo w krajach Europy i USA stanowi się wbrew naszemu postrzeganiu tej sfery. Pomijam antykoncepcję czy aborcję, ale nie wolno nam np. głośno protestować wobec homoseksualizmu, bo w 1973 r. amerykańskie towarzystwo psychiatrów ogłosiło światu, że nie jest to choroba. I zaczęło się. Nagle wszyscy o odmiennej orientacji płciowej poczuli się dyskryminowani przez heteroseksualne pary oraz Kościół i domagają się adopcji dzieci. Seks stał się bożkiem, wypaczono jego sens i piękno.

Skąd się wzięły te tendencje?

– Trzeba się cofnąć do 1968 r. To początek rewolucji seksualnej. Pokolenie '68 zasiada dziś w instytucjach europejskich, tworzy elity władzy tego świata. Rewolucja seksualna toczy się pod kryptonimem Gender Mainstreaming, polityki genderowej.

To znaczy?

– Pod pozorem walki o równouprawnienie zrównuje się mężczyznę z kobietą, zaciera się tożsamość płciową. Aborcja urosła do rangi praw człowieka, pornografia jest normą. Słyszymy o ciągłych molestowaniach seksualnych dzieci – w latach 90. w Niemczech np. wyszło na jaw aż 15–20 tys. takich przypadków.

I nie dotyczyły księży!

– Mamy badania w Niemieckim Instytucie Młodzieżowym (Deutschen Jugendinstitut), które wykazały, że dzieci i młodzież coraz więcej nadużyć seksualnych popełniają na swoich rówieśnikach. Młodzież od 14 do 16 roku życia popełnia przestępstwa seksualne na dzieciach! A wszystko to konsekwencja uczenia młodych – mówiąc w skrócie – seksu na obowiązkowych zajęciach już w przedszkolu.

Jak to w przedszkolu?

– Edukacja seksualna jest obowiązkowa w Niemczech od przedszkola. Jest konkretny program, są podręczniki, przygotowane przez „specjalistów” zabawy.

Zabawy?

– Choćby w doktora.

A jak się w to bawi?

– Bada się specjalnie przygotowane lalki z narządami płciowymi, ale i pokazuje się na własnym ciele, gdzie, co i jak działa.

Zaraz, zaraz. Za takie rzeczy w USA idzie się do więzienia.

– U nas jest to element edukacji seksualnej. Maluchy uczą się anatomii narządów płciowych oraz jak ich używać niekoniecznie do prokreacji, a do zaspokojenia swoich seksualnych potrzeb. Ministerstwo ostatnio wydało książeczkę „ABC małego ciała. Leksykon dla dziewczynek i chłopców”. Proszę zobaczyć: rozmiar 7 na 7 cm, zmieści się więc w każdej dziecięcej rączce. I wszystko na wesoło i kolorowo. I cytat – z góry przepraszam, jeśli przekracza granice przyzwoitości – „dotykanie jąder może być rozkoszne i piękne”, „Łechtaczka znajduje się z przodu pomiędzy małymi wargami sromowymi. Dotykanie łechtaczki może dostarczyć wiele rozkoszy” albo „Prezerwatywy

można kupić w różnych kolorach, rozmiarach i gustach smakowych. Dzięki nim można zapobiegać ciąży, uniknąć zarażenia się chorobami”. Do tego mamy obrazek penisa w czasie wzwodu. I ostatni cytat: „Bycie lesbijką jest dla niektórych ludzi niezwykajne, ale to jest zupełnie normalne. Tak jak można mieć ochotę na czekoladę, tak samo kobiety i mężczyźni mogą mieć ochotę na seks z samym sobą”.

Jeszcze proszę powiedzieć, że zabawa w lesbijki jest normą w niemieckim przedszkolu...

– Prawie. Nie we wszystkich przedszkolach jest to stosowane, ale taki jest trend: rozstawia się dzieci po kątach i każe przytulać oraz uczy masturbacji.

Maluchy? Opowiada Pani bajki...

– Taka jest rzeczywistość w moim kraju.

Ja bym swojego dziecka do takiego przedszkola nie posyłała, a już na pewno nie na edukację seksualną.

– I poszłaby pani do więzienia.

Za co? Że broniłabym moje dziecko przed gwałtem na jego psychice? Przecież jako rodzic odpowiadam za nie.

– Nie do końca. Wprawdzie konstytucja Niemiec mówi, że „troska o dzieci i ich wychowanie są naturalnymi prawami rodziców i ich pierwszorzędnym obowiązkiem” (art. 6), ale na przykład w 1986 r. bawarski Sąd Administracyjny zdecydował, że konstytucyjne prawo rodziców do wychowywania dzieci jest ograniczone przez powszechny obowiązek szkolny. A ministerstwo edukacji do programu szkolnego i przedszkolnego wprowadziło edukację seksualną. Więc jest obowiązkowa. W Niemczech jako jedynym kraju w Europie jest też zakazany tzw. homeschooling, czyli nauczanie w domu. Mieliśmy taki głośny przypadek w 2006 r., rodziny Plett. Uczyli dzieci w domu, protestowali wobec programu edukacji seksualnej. Policja wtargnęła do nich, aresztowano matkę, ojcu udało się uciec z dziećmi do Austrii.

Ale dlaczego w edukację seksualną włączają przedszkolaków?

– Powołują się na antropologię: dzieci są istotami seksualnymi od narodzenia i mają potrzebę zaspokojenia seksualnego i prawo do niego. Powinny być w tym wspierane przez rodziców i wychowawców. Bo aktywność seksualna dziecka od wieku niemowlęcego jest znakiem zdrowego rozwoju psychoseksualnego.

To przecież bzdura. Jako rodzic pozwalałbym takie państwo do sądu.

– W Niemczech też tak kilku odważnych myślało, skargi wnieśli nawet do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Wszystkie pozwy rodziców o zwolnienie z obligatoryjnych zajęć z wychowania seksualnego zostały odrzucone. Także te motywowane wiarą i przekonaniem. Kiedy rodzice – a było takich przypadków w ostatniej dekadzie w Niemczech kilkadziesiąt – próbowali nie posyłać dzieci na takie zajęcia, wymierzano im grzywnę, a były też przypadki pozbawienia ich praw do opieki nad dziećmi i kary ograniczenia wolności.

A co na to wszystko organizacje chroniące prawa dziecka?

– Nic. Bo niemieckie programy i prawo nie są wzięte z powietrza. Bazują na światowych wytycznych. Czytała pani „Standardy wychowania seksualnego w Europie” przygotowane przez Światową Organizację Zdrowia? Przykładowo dla przedziału wiekowego od 0 do 4 lat edukacja według WHO ma koncentrować się wokół pytań „Co daje przyjemność? Moje ciało należy do mnie”. Dla cztero- i sześciolatków program WHO przewiduje temat: „Masturbacja we wczesnym dzieciństwie. Relacje jedнопłciowe. Różne koncepcje rodziny. Rozmowa na tematy seksualne”. Dzieci do 9. roku życia mają wiedzieć wszystko o autostymulacji, stosunku i antykoncepcji. Są elementy pt. „Seks w mediach” oraz „Choroby weneryczne. Nadużycia. Prawa seksualne”. Do 15. roku życia dzieci wiedzą już, co to jest polityka genderowa i płeć biologiczna. Mają

zakodowane, że ochronę przed zarażeniem wirusem HIV i chorobą AIDS zapewnia używanie prezerwatywy i uprawianie seksu analnego, masturbacji. Jak pani uważnie przeczyta, nie ma w programie WHO żadnego punktu dotyczącego rodziny! Za to jest tam lista organizacji, które w Europie i w USA prowadzą i monitorują „kształcenie seksualne” dzieci i młodzieży. Niektóre z tych organizacji są aktywne już w Polsce. Ale widzę, że tym wszystkim panią zgorszyłam.

Przeraziła mnie Pani.

– Proszę zauważyć, że organizacje rzekomo stojące w obronie praw dziecka mówią: „dziecko ma PRAWO do zaspokojenia seksualnego. Nie możemy ograniczać takich potrzeb”.

A co na to wszystko Kościół niemiecki?

– Początkowo pojawił się mocny opór, również ze strony Kościołów. Niestety ta walka została przegrana. Teraz nie robią one nic. Podręczniki do edukacji seksualnej do przedszkola i szkoły podstawowej zatwierdziło nie tylko ministerstwo edukacji i zdrowia, ale także Kościół katolicki w Niemczech. To jest coś, co mnie boli.

Czy to jeszcze echo słynnej deklaracji z Koningstein z 1968 roku?

– Niestety. Kościół niemiecki powiedział w niej „nie” dla encykliki Pawła VI „Humanae vitae”, „nie” dla zakazu używania prezerwatyw. To pokutuje i do dziś zarzuca się naszym biskupom, że nie mieli sił, by stanąć w obronie życia. Dlatego teraz trudno o radykalizm i jedność w kwestii edukacji seksualnej. Pod tym względem aż taka rewolucja może nie czeka Polski. Wasz Kościół jest silny i na szczęście sprzeciwia się dyktaturze seksu, proponuje dobre programy i propaguje naturalne metody poczęcia, co w Niemczech jest reliktem przeszłości.

Jaka dla nas wpływa lekcja z tego wszystkiego?

– Mam pogląd radykalny w tym względzie. Ograniczyć edukację seksualną dzieci i młodzieży przez szkołę i media. Nie wpuszczać jej tam w ogóle. Los waszych dzieci jest w waszych rękach teraz. Nie przegapcie w Polsce tej chwili. Trzeba się zorganizować i nie dopuścić do zmian, jakie dopadły Europę.

A gdyby opracować dobry program?

– Scenariusz Niemiec wyglądał tak, że najpierw program edukacji seksualnej wydawał się wyważony i pro life, prorodzinny. Ale zgodnie z zasadą „daj palec, wezmą rękę”, szybko doszło do poluzowania zasad. Więc nie ma innej drogi jak radykalna. Rozmawiać z dziećmi na tematy

seksu, prokreacji – to ważne, by nie oddzielać tych dwóch elementów – trzeba w domu. To jest miejsce, gdzie dziecko powinno się wszystkiego nauczyć.

Większość rodziców nie wie jak się do takich rozmów zabrać. Pani ma trójkę. Rozmawiała Pani z nimi?

– Moje dzieci są już dziś dorosłe, mają ponad 20 i 30 lat. Należałam do pokolenia '68, tego pokolenia wyzwolenia seksualnego. Przeszłam rozwód. Nawrócenie przyszło dopiero po tym dramacie. Ale nie chciałabym dziś o tym mówić. Moje dzieci czytają moje książki. Są dorosłe – rozmowa jest inna. Żałuję, że nie miałam takiej okazji wcześniej, że moja świadomość była uśpiona. Ale uważam, że jeśli delikatnie i z miłością podejmiemy do tematu, to się uda.

Pytanie, kiedy jest na to dobry czas...

– Czas wyznacza dziecko. Wtedy, kiedy zapyta. Nic na siłę. Programy edukacyjne w Niemczech czy wymyślone przez WHO nie czekają, aż spyta. Po prostu gwałcą niewinną świadomość malucha, odbierają dzieciństwo i niszczą naturalne poczucie wstydu. A ono pokonuje się tylko w intymnej relacji miłosnej, godnej, dojrzałej, a nie przez dotykanie plastikowych organów płciowych czy naciąganie prezerwatywy na banana. Nawet Zygmunt Freud uważał, że seksualizacja dzieci przyniesie tylko szkody wychowawcze. Potwierdza to medycyna: poziom hormonów płciowych,

testosteronu u chłopców i estrogeneru u dziewczynek jest wysoki tylko przez dwa miesiące po urodzeniu. Potem spada, aż do okresu pokwitania. Rozbudzenie i na siłę stymulowanie go w dzieciństwie prowadzi do zaburzeń osobowości. Dzieci mają prawo być dziećmi.